Nr. 15. Lwów, Czwartek, dnia 27. Marca 1884. Rok VII.

GAZETA DLA WSZYSTKICH

Wychodzi na przemian: w jeden Czwartek: „Dziennik dla Wszystkich“ illustrowany, a „Gazeta dla Wszystkich“ w drugi Czwartek.

Prenumerata wynosi wraz z dodatkami i bezpłatnemi premiami na obydwa pisma:

we Lwowie:				Na prowincji (z przesyłką pocztową).			
rocznie	9	zł. —	ct.	rocznie	10	zł. —	ct.
półrocznie	4	„ 50	„	półrocznie	5	„ —	„
kwartalnie	2	„ 25	„	kwartalnie	2	„ 55	„
miesięcznie	—	„ 75	„	miesięcznie	—	„ 85	„

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach oraz w Ameryce 6 fr. kwartalnie, które przesełać należy, przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Numer pojedynczy kosztuje 20 centów.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Zimorowicza l. 12, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia dla obydwóch pism. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przeséłać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do administracji *„Dziennika dla Wszystkich“* we Lwowie — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu Haasenstein et Vogler Wallfischgasse, A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I Riemergasse 13, Daube et Comp. Maksimilianstr. sse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu Agence de Pologne rue de Londres 5; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et C.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

PRZEKLEŃSTWO.

POWIEŚĆ

(z angielskiego.)

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ XXXIII.

Sir Bazyli rozstrzygnął los swój ostatecznie. Pragnąc być bezstronnym, próbował osądzić tę sprawę tak, jak gdyby go ona nie obchodziła, — jak gdyby innych zupełnie dotyczyła osób. Pozostawały mu dwie drogi: mógł pójść do Lei Hatton i opowiedzieć jej wszystko, zażądać zwrotu swego słowa i wolności — lub też mógł opuścić Dene-Abbey i nigdy więcej nie spojrzeć w piękne oczy Hettie.

Gdyby się chwycił pierwszej, wiedział, iż popełni czyn haniebny, okrutny, — stokroć, bowiem, łatwiej było zanurzyć sztylet w sercu Lei — lub opuścić ją dawniej, niż dopuszczać się teraz kroku, który względem niej byłby poprostu moralnem zabójstwem.

Czy jednak szczęście jej miało być pierwszym względem dla niego? Tak, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Oświadczył się o nią, — prosił, aby została jego żoną, — a jakkolwiek nie przypuszczał wtedy, iż przyjdzie czas, w którym pozna gorączkę miłości z całem jej szaleństwem, z całą siłą i namiętnością młodzieńcą; jakkolwiek mniemał, iż zaręczenie to ochroni go właśnie od niebezpiecznej choroby, której dziś padł ofiarą. Lea cierpieć na tem nie mogła. Imie jej było już związane publicznie z jego nazwiskiem, nie o sobie więc, — nie o własnem szczęściu, ale o Lei musiał myśleć przedewszystkiem. Ważąc wszelkie fakta, doszedł do przekonania, iż wypowiedzenie Lei całej prawdy byłoby słusznem może; czy mógł jednak zmiażdżyć i złamać rozmyślnie szczęście tej, której jedyną winą była miłość, nierozsądna może, ale wielka i prawdziwa. Nie! — Wszak to narzeczona, przyszła żona, — troska przeto o szczęście jej do najpierwszych jego należała obowiązków.

Doszedłszy do zrzeczenia się własnego uczucia i własnej przyszłości, — Carlton postanowił w zamian, raz chociaż jeszcze zajrzeć do raju i na osłodę pożegnać Hettie osobiście. Ostatni jej widok i ostatnie słowa miały mu później, jak gwiazda, świecić wśród ciemności.

Rozstrzygnąwszy w ten sposób swój los, — sir Bazyli uprzedził nazajutrz jenerała Hatton, iż prawdopodobnie przyjdzie mu wkrótce wracać do Glen'u. Przez czas jego nieobecności tyle nagromadziło się interesów, iż nie mógł tu dłużej pobytu swego przeciągać.

— Wiadomość ta bardzo zasmuci Leę! — zawołał sir Artur, którego jedyną troską było tylko szczęście siostrzenicy.

Sir Bazyli, niechcąc rzeczy załatwiać w połowie, wbrew własnym uczuciom śmiało posunął się naprzód.

— A pocóż macie tu państwo zostawać dłużej? — wyrzekł. — Wszak możesz, jenerale, pojechać z Lea do Brentwood'u; jestem pewny, że i ona radaby już powrócić do domu pomimo całej gościnności księstwa. Obok tego zaś, — ciągnął, stawiając odważnie czoło własnym pragnieniom, — chciałbym, sir Arturze, abyśmy, przybywszy do Brentwood'u, ustanowili raz dzień ślubu: czas już skończyć to ciągłe zwlekanie.

Jenerał Hatton roześmiał się z zadowoleniem.

— Muszę o tem pomówić z Leą, Carlton'ie. *Place aux dames* zawsze i wszędzie! To, jak wiesz, stała moja zasada.

— I owszem, porozumiem się o to z mis Hatton, — odparł, a w głosie jego ostry ton zadźwięczał. — W dalszem odkładaniu żadnego nie widzę pożytku.

— Jeżeli mam prawdę powiedzieć, to i ja jestem tego zdania, — przyznał jenerał. — Nie znam się na sprawach sercowych, sądzę jednak, że, jeżeli kto, to wy mieliście dosyć czasu do poznania się wzajemnego. Skoro więc kochacie się, skoro jesteście przekonani o zobopólnych uczuciach, po co czekać dłużej?

Sir Bazyli pobladł i zaciął usta. Proste te słowa bolały go niewypowiedzianie. Jakże odpowiadał na tę niezachwianą wiarę, na to wysokie zaufanie, ślepo w nim położone! Cóżby powiedział stary, prawy żołnierz, gdyby się dowiedział w tej chwili, iż cała jego wzajemność nędzną była tylko komedją!

Tego samego dnia obznajmił on Leę z zamiarem swym opuszczenia Opactwa. Mis Hatton stała właśnie w salonie, przewracając karty albumu, gdy baronet zbliżył się do niej.

— Leo, — wyrzekł łagodnie, — odebrałem dziś listy, które mnie powołują stanowczo do Glen'u; nieobecność moja dużo tam już nagromadziła pracy.

Uśmiechnięte, piękne jej oczy zmieniły się natychmiast, miejsce radości zaś chmura smutku zajęła.

— Odjeżdżasz, Bazyli, — szepnęła, — opuszczasz nas?

Spazm bólu przebiegł regularne, śliczne jej rysy. — żal w czarnych zabłysnął źrenicach. Jeżeli wiadomość o parodniowem rozstaniu dotykała ją tak boleśnie, — cóżby się stało, gdyby jej wszystko powiedział?

Carlton, patrząc na nią, postanowił, iż wszelkich dołoży starań, aby ją uczynić szczęśliwą; aby się nigdy o całej, gorzkiej nie dowiedziała prawdzie.

— Leo, — wyrzekł, ujmując jej ręce, — nie mogę dziś mówić z tobą; zresztą jest to niepotrzebne, bo według zapewnień jenerała i wy wkrótce powrócicie do Brentwood'u; chciałbym jednak, abyś, znalazłszy się w domu, ustanowiła ostateczną datę naszych zaślubin. Trzeba raz skończyć wahanie, niepewność, bowiem, męczy nas oboje.

Wyraz nieokreślonej ulgi odbił się w licach kobiety. Ach! dzięki niebu, więc to o niej, o wspólnej ich przyszłości myślał tak w ostatnich czasach, — a ona, niewdzięczna, posądzała go o smutek i roztargnienie. Wielkie, głębokie westchnienie wyrwało się z jej piersi. Mój Boże! O tyle była jego usposo-

bieniem zanieszczęśliwiona, a wszystko bez przyczyny. Byli sami w salonie. Lea podniosła ku niemu wilgotne źrenice, w których czarnej, aksamitnej głębi cała jej dusza odbijać się zdawała.

— Bazyli, — szepnęła! — Ja tak bardzo niepokoiłam się o ciebie. Wszyscy mówili, że jesteś smutny i przygnębiony; ja sama spostrzegałam ogromną w tobie zmianę i rozmyślałam ciągle, czyś mnie czasem nie przestał już kochać?

— Czym przestał kochać cię, Leo? — spróbował powtórzyć Carlton, choć wargi jego sina pokryła bladość, postać zaś cała drżała mimowolnie. — A gdyby tak było, powiedz, co uczyniłabyś wtedy?

Zwrócona ku niemu twarzyczka kobiety przybrała wyraz powagi i niezłomnego postanowienia.

— Cobym uczyniła? — podjęła za nim. — Albożby mi dwie drogi pozostawały do wyboru? Mogłabym tylko życie odebrać sobie, gdyby mnie wieść ta nie zabiła na miejscu. Na cóż zdałoby mi się dalsze istnienie, gdybym utraciła jedyny jego cel, marzenie jedyne?

— Życie drogie jest każdemu, nie tak łatwo więc traci się takowe, — zauważył sir Bazyli.

— A jednak ja porzuciłabym je z radością. Wszystkie moje pragnienia, wszystkie nadzieje zjednoczyły się w tobie, Bazyli. Dla mnie nie pozostało nic, nic, ani jednej myśli nawet! Jakże więc mogłabym żyć bez ciebie?

Szczerość i zapał słów jej wzruszały go nad wszelki wyraz.

— Wiem o tem, Leo, i wdzięczny ci jestem, a jednak, — ciągnął z zadumą, — jakkolwiek mniej, niż komu innemu, wolno mi rozumować o takich rzeczach, zwracam uwagę twą, Leo, iż niebardzo to rozważne dać się pochłonąć jednemu potężnemu uczuciu.

— Być może, — odparła, — jest to jednak fatalność, siła wyższa, przeciwko której niema oporu.

— Leo, oddałaś mi serce, miłość twą i życie, powierzając je jednak tak nieoględnie, czy pomyślałaś, coby się z tobą stało, gdyby Bogu podobało się zabrać mnie z tego świata?

— Umarłabym także, — odparła tak spokojnie, jak gdyby los podobny godnym zazdrości jej się zdawał.

Ach! gdyby mogła całą poznać prawdę. Sir Bazyli Carlton pogardzał sobą w tej chwili.

— Leo, — wyrzekł po krótkiem milczeniu, — czy istnieje czyn jaki, za który mogłabyś mnie znienawidzieć?

— Nie, Bazyli. Ja sama czyniłam już sobie to zapytanie i doszłam do wniosku, że, gdyby cię jutro zamknięto w więziennej celi złoczyńcy, jabym ją podzielić potrafiła. Na szafot nawet poszłabym z tobą.

— Najdroższa, — przerwał łagodnie, — zastanów się, czy miłość, tak wielka, nie jest ślepą i nieoględną zarazem?

— Być może, lecz taka właśnie jest najszczęśliwszą na świecie.

I z dźwiękiem słów jej, — z uściskiem drobnej, miękkiej dłoni, z pamięcią wyrazów, drgających poezją i namiętnem uczuciem, Carlton... poszedł zobaczyć Hettie. Chciał z biegu całego życia — pół godziny tylko zdobyć jeszcze dla siebie. Pożegnają ją na zawsze, tę jedyną, gorąco ukochaną gwiazdkę swoją, — a później, później będzie znał obowiązek tylko.

Jesienne popołudnie zbliżało się ku końcowi, gdy baronet, kierując się ku domkowi Ray'ów, wszedł na szczyt wzgórza. Złote promienie słońca zdawały się żegnać krajobraz, którego on nigdy nie miał już ujrzeć w życiu.

ROZDZIAŁ XXXIV.

Hettie Ray przyglądała się malowniczej grze światła w przestworzu. Władca dnia i jasności zachodził z całą monarszą powagą i wspaniałością. Przywdział on nawet nowe barwy dzisiaj, a porzuciwszy złote odblyski, stroił się w grozę purpury i ognia, chcąc jakby zaimponować drugiej potędze, oceanowi, — który, jak wielkie, bezmierne źwierciadło, odbijał wiernie wszystkie te cuda niebieskie.

Marcin Ray zasnął w tej chwili, a Hettie, znużona nocnem u wezgłowia jego czuwaniem i całodzienną pracą, przyszła, aby wobec harmonji i spokoju natury odpocząć nieco. Ostatnie czasy bardzo były dla niej smutne, — słodziła je tylko niekiedy obecność młodzieńca, którego tu „Glen'em" nazywano. To też myśli nasze Hettie pobiegły teraz ku niemu. A podczas gdy o nim marzyła, — podczas gdy krwawe promienie słońca — wody dotykać się już zdawały, — on, ów rycerz zbłąkany, wśród trosk codziennego życia, stanął na raz przed nią.

Żadna róża nie zapłoniła się nigdy tak uroczo, jak Hettie w tej chwili. Cała twarzyczka słodkiej uległa przemianie. — witające go zaś błękitne źrenica mówiły to, czego usta nigdy nie byłyby wypowiedziały.

— Jak to dziwnie! — wyszeptała. — Ja właśnie myślałam o panu.

Idąc za pierwszym popędem, chciał zawołać, iż niebyło dnia, ani minuty w południe, czy z rana, w której obraz jej nie byłby mu obecnym; — siłą woli jednak potrafił wyznanie to powstrzymać na ustach. Wszak przyszedł pożegnać ją tylko. Przed ostatecznem jednak rozstaniem, niech mu wolno będzie chwil kilka tutaj zabawić. Stojąc na przełomie, mógł przecież zatrzymać się tu nieco, podziwiając z nią wspólnie w milczeniu wspaniały cud przyrody, oblewający promienie zachodu spienionemi morskiemi falami, które z szumem rozbijały się z kolei u stóp ich o piaski nadbrzeżne.

— Myślałam o panu, — powtórzyła Hettie, — wiedziałam bowiem, że musisz przyjść dzisiaj.

— Miałem ku temu ważną przyczynę; wytłómaczę ją pani później, a tymczasem nie traćmy jeszcze przepysznego tego widoku.

Wiedział, iż wraz z gwiazdą dzienną słońce jego życia zachodzi również. Doznawał takiego uczucia, jak żołnierz, który za chwilowe nieposłuszeństwo skazany zostaje na rozstrzelanie, — stał po nad otwartą grobu krawędzią.

— Gdy zniknie ostatni promień, powiem jej wszystko i odejdę na zawsze, — powtarzał w duchu, pochylając ku zwojom bluszczu pobladłe oblicze.

Hettie, spokojna i anielska, jak zwykle, więcej dziś jeszcze przypominała serafinów. Złożywszy białe rączki, stała obok niego, patrząc z ekstazą na pomarańczową łunę zachodu, gdzie wraz z ostatnim promieniem morze całe, odbijające obłoki, w jeden płomienny zamieniło się pożar.

— Patrz pan, jakie to piękne! — zawołała Hettie, gdy równocześnie na wschodzie blado-różowa ukazała się jutrzenka. Wtem końce zapadło w bezmiar wody, i dzień zawarł bezpowrotnie.

Sir Bazyli zwrócił się ku niej z uczuciem takiego zgnębienia, iż blask radości, opromieniający jej twarz, zdumił go prawie.

— Przyszedłem tu, mis Ray, aby oznajmić rzecz, nader dla mnie smutną. Wyjeżdżam jutro.

Nie patrzył na nią umyślnie, — i dobrze się stało, — bo, gdyby był dojrzał zmianę, zaszłą nagle w jej rysach, gdyby spostrzegł boleść, tam odbitą, — nie oddaliłby się wcale zapewne. Napróżno czekał na odpowiedź, — milczała z tej prostej przyczyny, iż usta wypowiedziały jej zupełnie posłuszeństwo.

— Interesa zmuszają mnie do wyjazdu, — ciągnął stłumionym głosem, — przyszedłem też dzisiaj, aby państwa pożegnać.

Zachodni powiew stał się snać chłodnym naraz, Hettie, bowiem, drżała lekko, serce jej zaś ściskał dziwny ból i obawa. Wśród smutnego, ponurego jej życia, człowiek ten tak wielką grał rolę! Myślała o chorym swym ojcu, o ciężkiej pracy i trosce o jutro, — o chwilach radośnych, zaznanych w jego towarzystwie, a które nigdy już miały się nie powtórzyć, — i zalewając się nagle łzami, zawołała boleśnie:

— O, nie odjeżdżaj pan!

— Muszę, — wyrzekł stanowczo. — Nie mam żadnego wyboru, muszę miejsca te opuścić.

Jasna jej główka opadała coraz bardziej, że wreszcie spoczęła na zwojach bluszczowych.

Carlton był tylko słabym człowiekiem; widok też podobny przechodził jego siły; wzruszony, mimowoli przysunął się bliżej.

— Hettie, — wyrzekł stłumionym głosem, — Hettie, pozwól mi raz pierwszy i ostatni w życiu nazwać cię tem mianem, dla czego płaczesz, zkąd te łzy, czyż ja byłbym do nich powodem?

— Przykro mi, że pan odjeżdżasz, — wyłkała.

— Więc na prawdę tak cię to martwi? O! pani, czemże ja jestem dla ciebie, dla czegoby cię to miało obchodzić?

— Prawda, że jesteś pan niczem dla mnie, ale byłeś dobrym, a życie moje tak smutne i osamotnione!

Serce mężczyzny biło gwałtownie, wzruszone pięknością jej, — widocznem uczuciem, wreszcie sieroctwem i gorzkiemi łzami. A jednak pojęcie honoru nie pozwoliło mu wypowiedzieć myśli, pod naciskiem których kro-

ple zimnego potu wystąpiły mu na czoło, a członki drżały nerwowo.

— Cieszę się, iż mogłem, w najlżejszy choćby sposób, przynieść pani ulgę w cierpieniu, — wyrzekł, spokój jednak, który chciał sztucznie sobie nakazać, uczynił głos jego surowym, ostrym prawie.

— A może, — szepnęła, patrząc przez łzy na niego, — powrócisz pan jeszcze? Wszak ojciec mój zajmował cię, wszak lubiłeś przychodzić tutaj. Jeżeli się nie mylę, nie masz żadnych obowiązkowych zajęć, może powrócisz przeto?

Słyszał, jak z trudnością chwytała oddech za każdą razą; widział, jak się męczyła. Chcąc skończyć przykrą dla niej scenę, pozostawało mu tylko wypowiedzieć całą prawdę. Poznawszy ją, zrozumie konieczność odjazdu Carlton'a.

Zmierzch zapadał co raz silniej, szare cienie rzucając na morze, — wiatr jesienny jęczał żałośnie, bałwany zaś wznosiły się i opadały z żałobnem wyciem, zapowiadającem burzę zazwyczaj.

Dziewcze płakało ciągle. Sir Bazylemu zdawało się, iż słyszy gwałtowne bicie jej serca, że czyta myśli jasno. Ach, jeżeli to on był sprawcą jej smutku, na jakże straszną zasłużył karę!

— Hettie, wysłuchaj mnie, droga, muszę ci całą wyznać prawdę. Jakim sposobem przyszliśmy do przejść, tak smutnych, nie wiem, wina jednak po mojej leży stronie. Powinienem był oprzeć się pokusie stanowczo i po zobaczeniu w kościele nie przyjść tu nigdy więcej; nakazywał mi to zdrowy rozsądek, poczucie honoru, wreszcie sumienie.

— Dla czego? — pytała zdumiona. — Nie rozumiem pana, powiedz mi, dla czego?

— Bo jestem zaręczony z kim innym, związany najuroczystszem słowem, które nakazuje mi oddalić się ztąd czem prędzej.

— Dla czego? — podjęła raz jeszcze cichutko, — czemu miałbyś odjeżdżać? Jeżeli to osoba, którą pan kochasz, która cię kocha nawzajem, to będzie ona z pewnością tyle dobrą, aby ci pozwolić pozostać tutaj, przynajmniej, — przynajmniej, — póki ojciec tak chory. Gdy stan jego się polepszy, wszystko zaraz będzie inaczej.

— Hettie, nie łudźmy się. Posłuchaj, zaufam ci tak, jak dotąd własnemu nawet nie zaufałem sercu; wyznam to, co w myśli przed sobą samym wstydziłem się wyznać. Oto małżeństwo moje jest więcej wynikiem okoliczności, niż własnej mej woli. Jakże ja to jednak wytłomaczę? W chwili, gdym się zaręczył, słowo „miłość“ było dla mnie czczem brzmieniem tylko, nie znałem jej zupełnie; narzeczona moja wszakże gorąco była do mnie przywiązaną. W zamian za uczucie, jakie mi okazywała, postanowiłem ją poślubić. Dziś związek nasz nieodwołalnie jest już postanowionym; świat cały wie o nim, zerwanie zaś narzeczona moja życiem przypłacićby mogła. A jednak pozwól, abym wyznał całe me szaleństwo: pomimo obowiązków honoru i sumienia, pomimo wszelkich względów, serce moje ośmieliło się ciebie pokochać nad wszystko. Tak, kocham cię, niech mi to wolno będzie wypowiedzieć po raz pierwszy i ostatni w mem życiu; kocham całą siłą mej duszy, jedyną miłością mego istnienia! Mogę przerwać jeszcze długie lata, innego uczucia wszakże nie zaznam nigdy. Bóg dopomoże mi wypełnić obowiązek, lecz szczęście moje, szczęście zamiera z chwilą, w której ciebie opuszczę. A teraz czy wierzysz, że muszę miejsca te porzucić?

Główka jej opadła na piersi, zbielałe usteczka wyszeptały słowa, które śmierć i życie przyniosły mu zarazem.

— Tak, powinieneś pan odejść, — wyrzekła. — Widzę jasno, że niema żadnej na to rady. Musisz odjechać.

Pragnął w tej chwili, aby oboje leżeli, martwi, na dnie zimnych wód morskich. Ból, jaki uczuwał, zdawał mu się nie do zniesienia.

Słodkie, szeptane jej słowa obudziły go z zadumy.

— Spotkanie nasze będzie jedynym snem, jedynem marzeniem mego życia, — mówiła.— Tu nad południowem morza wybrzeżem żyłam i tu umarłam. Czy też często ludzie zabijają w ten sposób swoją młodość? — pytała dalej.

— Nie wiem, — odparł sucho. — Nie wiem i nie rozumiem zgoła, dla czego los obszedł się z nami tak okrutnie! Gdybym był wolnym, spotykając cię, Hettie, ty przedstawiałabyś jedyną kobietę, którąbym wybrał za towarzyszkę życia i żonę.

— A ja, — mówiła głosem, tak słodkim, jak głos gołąbki, — jabym pana tak bardzo mogła była pokochać!

— Doznaję takiego uczucia, jak gdybyśmy stali oboje nad przepaścią rozwartego grobu! — zawołał sir Bazyli z głuchym jękiem.

— To, co nas rozdziela, głębszem jest od mogiły! — brzmiała drżącymi wyrazami dana odpowiedź.

— Mężczyzna powinien się wstydzić tchórzostwa, a jednak przyznaję się, Hettie, iż nie wiem, czy będę miał dość mocy, aby ciężar życia dźwigać dalej.

Próbowała poważnemi słowami dodać mu siły.

Chwila rozstania zbliżała się. Carlton zaciął zęby z wejrzeniem zrozpaczonego człowieka.

— A jednak, — zawołał gorzko, — stokroć lepiej dla nas obojga, abyśmy się nigdy więcej nie widzieli!

W ostatniej wszakże chwili pokusa zbyt silną była, — szybkim, rozpaczliwym ruchem przytulił ją do siebie, całując bladą twarzyczkę tak, jak składamy ostatni pocałunek na obliczu zmarłej ukochanej istoty, zanim wieko trumny zamknie się nad nią na zawsze. Potem odsunął ją od siebie w milczeniu, — dziewcze opadło bezsilnie na ławeczkę, a on, nieoglądając się nawet, przebiegł szczyt wzgórza, które, jak nieprzebyta zapora, wzniosło się między nim, a tem, co mu najdroższem było na ziemi.

ROZDZIAŁ XXXV.

Opactwo Dene'u zostało niespodzianie opuszczonem, — goście rozjechali się na wszystkie strony. Sir Bazyli Carlton powrócił do Glen'u, a Hatton'owie do Brentwood'u. Księztwo Rosedene'u nawet opuścili progi domowe, udając się pod czarowne niebo Italji.

Lea, której zaślubiny miały się odbyć na wiosnę, żyła już tylko myślą przyszłości wśród dni różowych, świetlanych.

Wśród marzeń tęczowej barwy, pamięć o Hettie zacierała się co raz bardziej w jej umyśle. Żyła tak dalece teraźniejszością, iż przeszłość wydawała się jej złym snem tylko. Ojciec, siostra, ubogie mieszkania, które dom jej stanowiły, troski i upokorzenia dawnego życia, wszystko to zatarło się i znikło niepowrotnie w morzu zapomnienia. Lea Ray, która miała być ludową mówczynią, — prorokinią i obrończynią ubogich, a Lea Hatton, słynna piękność i bogata dziedziczka, — to dwie odrębne istoty, nic z sobą niemające wspólnego.

Jenerał polecił, aby nie szczędziła wydatków, — to też wyprawa, obstalowana dla niej, godną była księżniczki. Równocześnie znaczna część majątku sir Artura została jej urzędowymi przyznana aktami. A jednak Lea, przesycona bogactwem otaczających ją szczegółów, opuszczała je chętnie, aby obejrzeć na dnie szkatułki spoczywający, ślubny pierścień Carlton'ów. Pamiątka ta, z tylu martwych rąk zdjęta, była dla niej najdroższym klejnotem.

Miłość jej dla sir Bazylego doszła do szczytu egzaltacji, nieznanej innym kobietom. O czem tylko jenerał Hatton próbował mówić przez drogę, — ona zawsze rozmowę na narzeczonego skierowała.

— Czy sądzisz, wuju, że sir Bazyli przyjedzie dziś do Brentwood'u? — spytała w końcu z niepokojem.

— A jak go dawno nie widziałaś? — zapytał jenerał żartobliwie.

— Od czterech dni, — brzmiała odpowiedź.

— W takim razie powinniśmy go zastać prawdopodobnie, czekającego na stacji.

Sir Artur miał racje. Młody baronet przyjechał na dworzec kolei, aby ztamtąd udać się wspólnie z nimi do Brentwood'u.

Niema może uczucia, równie patetycznego, jak wielka miłość, — równie pięknego i smutnego zarazem. Twarzyczka Lei w chwili, w której oczy jej padły na narzeczonego, przedstawiała ciekawe studjum.

Sir Bazyli ożywiony był najlepszemi chęciami. Wmawiał w siebie, iż żadne pokusy i żadne tłomaczenia nie istnieją nadal dla niego. Obowiązkiem jego jest myśleć o szczęściu kobiety, którą ma poślubić, — a gdyby czasami między nim, a wspaniale piękną jej postacią wznosiło się widmo białej, łzami zalanej twarzyczki, — odwróci się wtedy odważnie i nie dojrzy jej wcale.

Lea spostrzegła zaraz, iż Carlton jest blady, zmieniony i mizerny.

— Co ci się stało, Bazyli? — pytała niespokojnie. — Czy tak bardzo brakło ci mojej opieki? Doprawdy nie pozwolę, abyś nas opuszczał drugi raz. Wyglądasz, jak po ciężkiej chorobie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nr. 6.511/II.



C. k. uprzyw. Towarys. kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej.

(Linie austryjackie)

Roczne abonamentowe bilety

po bardzo zniżonych cenach.

W uzupełnieniu naszego ogłoszenia z dnia 10go Marca 1884 r. zwraca się uwagę Szanownej P. T. publiczności, że osobom będącym w posiadaniu biletów abonamentowych, które z dniem 1go Kwietnia b. r. wydawane będą — dozwolone jest **według upodobania** na każdej stacji, lub przystanku wzdłuż przestrzeni na ktorą bilet abonentowy zakupiony został — **wsiadać i wysiadać**, jeżeli tylko dytyczące pociągi według rozkładu jazdy tam się zatrzymują.

Lwów, dnia 23. Marca 1884. **Dyrekcja ruchu.**

(3385-1—1)



NAJWIĘKSZY SKŁAD

MASZYN i NARZĘDZI ROLNICZYCH

najlepszy towar, najlepsza usługa!

Doskonale urządzony (3355-10-8)

warsztat reperacyjny

pędzony parą!

Clayton & Shuttleworth

Lwów, ul. Gródecka l. 22.

Illustrowane katalogi franco i gratis.

Skład fortepianów

[illegible]

W KRAKOWIE

Plac Szczepański l. 9

posiada Fortepiany z pierwszorzędnych fabryk wiedeńskich i zagranicznych, po cenach umiarkowanych. Zamówienia z prowincji załatwia jaknajspieszniej i najsumienniej. pośredniczy w sprzedaży fortepianów ograných, lub przyjmuje takowe na skład, wypożycza fortepiany, jak również ułatwia sprowadzenie innych instrumentów.

(3396-6-1)

P. T.

Przez długoletnie doświadczenie w mej praktyce sprzedaży **maszyn do szycia**, mając zawsze najlepsze wyroby na składzie, pozyskałem sobie ogólne zaufanie P. T. Publiczności, które starać się będę nadal utrzymać. Pomiędzy tysiącami, którzy odemnie maszyny do szycia familijne, jak i dla użytku rzemieślników zakupili, nie znajdzie się pewnie nikt, coby nie był przezemnie zadowolony.

Niemiecki wyrób, który obecnie ma bezsprzecznie wielkie zalety, wyparł zupełnie przestarzałe tak zwane „Amerykańskie oryginalne Singera" maszyny do szycia, a o prawdziwości mego twierdzenia każdy nawet nieznawcza przekonać się może.

Przy kupnie maszyny udzielam wszelkich możliwych ułatwień; na wypłaty miesięcznie po złr. 3; przy placeniu gotówką odpowiedni udzielam rabat. Używane maszyny przyjmuję w zapłacie i daję zupełną gwarancję. W Krakowie nauka, oraz przesyłka na prowincję do pierwszej stacji kolejowej, załatwia się bezpłatnie.

Z najgłębszem uszanowaniem

Telesfor Jonas,

Kraków, ulica Św. Jana, Nr. 5. Skład główny Maszyn do szycia **Phoenix** na całą Galicję. (3393-6-1)

Majątki

mniejsze i większe w Galicji, w Krakowskiem i w Królestwie od 200 do kilku tysięcy morgów, od 30.000 złr. wyżej do miliona, z lasami, lub bez, oraz kamienice, realności z ogrodami, wille, pałace, młyny, hotele, łazienki, fabryki, małe folwarki w różnych miejscowościach do sprzedania. — Wiadomość: **Krasuski**, ul. Sławkowska, l. 22, II p. **w Krakowie.** (13394-3-1)

Matzner & Holzer

Dom bankowy w RZESZOWIE

jako też losy węgier. Czerwonego krzyża. 3% listy zastawne c. k. uprzyw. Zakładu kredytowego ziemskiego. Rocznie 6 ciągnień. Główna wygrana 50.000 zł. Wyciągnięte losy z najmniejszą wygraną w kwocie 100 zł. biorą także udział w dalszych ciągnieniach wygranych. — Drugie ciągnienie 15. kwietnia 1884. Sprzedajemy te obligacje podług dziennego kursu, jako też na spłatę w miesięcznych ratach po 5 zł. w. a. Kupujemy i sprzedajemy także wszystkie listy zastawne, obligacje państwowe, jako też akcje po najrzetelniejszych cenach. Wszystkie polecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie bez doliczenia prowizji.

(3392-3-1)

Zmiana lokalu.

Skład powozów

z c. k. uprz. galicyjskiej fabryki Rudolfa Fuchsa w Białej przeniesionym został dnia 15 Marca 1884 r. z ulicy Starowiślnej do hotelu Saskiego, przy ulicy św. Jana *w Krakowie*. O czem zawiadamiając Szan. Publiczność, upraszam nadal o łaskawe względy.

RUDOLF FUCHS

(3386-4-1)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: *Stanisław Wuffka.* Z drukarni Kornela Pillera